

# ŚLED CZEMU BYŁO OBOJĘTNE, CZY BĘDĘ ŻYWY, CZY MARTWY

Alaksandr Fiaduta

Śledczy zabrał moje rękopisy, powiedział, że przekaże je żonie, i nie przekazał. Zażądałem, żeby mi je zwrócił – nie zwracał. Wtedy byłem w SIZO nr 1. Ogłosiłem, że nie będę przyjmował leków, dopóki nie zwrócą mi rękopisów. I przez miesiąc ich nie przyjmowałem. Śledczemu było wszystko jedno, miał już gotową sprawę. Było mu obojętne, czy będę żywy, czy martwy, bo zeznania już są. Ale administracji aresztu nie było wszystko jedno. Oni rozumieli, że jeśli umrę, zapytają ich: dlaczego umarł?

### **Alaksandr Fiaduta** (rocznik 1964)

Literaturoznawca, dziennikarz, konsultant polityczny. W 1994 roku pracował w sztabie wyborczym Alaksandra Łukaszenki. Po jego wygranej kierował biurem prasowym, ale po kilku miesiącach zrezygnował ze względu na próby wprowadzenia cenzury. W 2010 roku po raz pierwszy trafił za kraty – do aresztu KGB w Mińsku, za udział w protestach. Był wówczas członkiem sztabu wyborczego Uładzimira Niaklajeua. Później przez lata pracował jako doradca polityczny w Rosji i na Ukrainie.

Został zatrzymany 11 kwietnia 2021 roku w Moskwie przez funkcjonariuszy FSB na zlecenie Mińska. Na Białorusi oskarżony o „spisek w celu przejęcia władzy niezgodnie z konstytucją”. Skazano go na 10 lat w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Został zwolniony wraz ze 122 innymi więźniami politycznymi 13 grudnia 2025 roku.

**Zacznijmy od pana zatrzymania, ponieważ odbyło się ono w zupełnie inny sposób niż w przypadku innych więźniów politycznych. Doszło do niego w Moskwie.**

To była wspólna operacja FSB i KGB. Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) Białorusi nie może działać samodzielnie na terytorium Rosji, dlatego kierownictwo KGB, otrzymawszy nakaz aresztowania mnie od białoruskiej prokuratury, zwróciło się do kierownictwa Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) z prośbą o moje zatrzymanie.

Zatrzymano mnie w momencie, gdy wysiadłem z taksówki i szedłem do sklepu kupić wodę. Obok zatrzymał się bus, z którego wybiegła grupa mężczyzn. Chwycili mnie za ręce i wykręcili je do tyłu.

Zrozumiałem, że jestem aresztowany. Domyśliłem się, dlaczego. I bałem się, że użyją wobec mnie siły. Dlatego zacząłem bardzo głośno mówić, że nie stawiam oporu. Miało to przyciągnąć uwagę ludzi idących ulicą. Jednocześnie wiedziałem, że jest to nagrywane, a zatem wykluczało to możliwość późniejszego stwierdzenia, że stawiałem opór. Ci, którzy mnie zatrzymywali, również zaczęli głośno mówić, aby przechodnie słyszeli, że trwa zatrzymanie niebezpiecznego przestępcy i że zatrzymuje mnie Moskiewski Wydział Śledczy.

## To była nieprawda. Zatrzymywali pana funkcjonariusze FSB, a nie struktur podległych MSW.

Tak, to było FSB. Wsadzili mnie do samochodu. Założyli mi worek na głowę i kajdanki. Po drodze zapytali, jak się czuję, bo było widać, że nie jestem zbyt zdrowy. Powiedziałem, że lepiej kupić mi leki i wodę. Samochód zatrzymał się przy aptece. Kupili mi leki i wodę i pojechaliśmy dalej.

Cały czas miałem worek na głowie i założone na ręce kajdanki. Funkcjonariusze FSB zapytali mnie, czy wiem, za co mnie zatrzymano. Powiedziałem, że powinni byli im to powiedzieć ci, którzy zlecili zatrzymanie mnie. „Nam nie powiedzieli” – odparli. Stwierdziłem, że kiedy oddadzą mnie swoim białoruskim kolegom, być może ich szefostwo im powie. „A skąd pan wie, że oddamy pana Białorusinom?” – usłyszałem na to. Powiedziałem, że wiem, bo nie popełniłem żadnego przestępstwa na terytorium Federacji Rosyjskiej ani przeciwko Federacji Rosyjskiej.

Ktoś – nie widziałem twarzy, ale ponieważ jako jedyny ze mną rozmawiał, zrozumiałem, że to starszy stopniem – powiedział: „Pan jest mądry”. Odpowiedziałem: „Gdybym był mądry, nie spotkalibyśmy się”. Cicho się zaśmiał, pojechaliśmy dalej.

Zatrzymaliśmy się przy McDonaldzie. Zapytali, co mi kupić. Powiedziałem, że frytki. To było jedyne, co mogłem zjeść. Mogłem wsunąć frytkę pod worek, a hamburgera nie byłbym w stanie zjeść.

Przynieśli mi frytki i pojechaliśmy dalej, w pewnym momencie samochód się zatrzymał. Wyszli mnie i przesiadłem się do innego busa, cały czas w worku na głowie. Dlatego nie widziałem, czy w tym busie jest ktoś poza mną. Ale później okazało się, że razem ze mną jechał inny uczestnik „spisku”, Juraś Ziankowicz<sup>1</sup>, z którym spotkaliśmy się rano – jego też zatrzymali.

Pojechaliśmy dalej. Bardzo mnie niepokoiło, dokąd nas wiozą. Na Białorusi kilku politycznych oponentów władzy zniknęło bez śladu i do dziś nikt nie zna ich losu. Rozmawiałem przez długi czas z żoną jednego z nich, Wiktora Hanczara<sup>2</sup>, i rozumiałem straszny los tej kobiety, która do dziś nie wie, co się stało z jej mężem. I martwiłem się, że tak samo moja żona

- 1 Juraś Ziankowicz – białoruski opozycjonista, prawnik. Od 2007 roku mieszka w USA, gdzie pracuje jako adwokat. Latem 2020 roku przyjechał do Mińska. Aresztowany w Moskwie i przekazany służbom białoruskim. 5 września 2022 roku Ziankowicza skazano na 11 lat pozbawienia wolności. Wypuszczono go na wolność wiosną 2025 roku. Opuścił Białoruś.
- 2 Wiktor Hanczar – opozycyjny polityk i były przewodniczący Centralnej Komisji Wyborczej. Zaginął 16 września 1999 roku. Najprawdopodobniej padł ofiarą tzw. szwadronów śmierci, które dokonywały morderstw politycznych na rozkaz Alaksandra Łukaszenki.

nie będzie wiedzieć, co się ze mną stało, jeśli zniknę. Uspokoilem się dopiero wtedy, gdy zrozumiałem, że przywieźli nas do Mińska, czyli do wewnętrznego więzienia KGB, tak zwanej „Amerykanki”.

### **W jaki sposób zorientował się pan, że to „Amerykanka”?**

Poznałem, bo byłem tam w 2010 roku po wyborach. I pamiętam, jak samochód, który tam mnie wiozł, zwalniał, bo tam są progi zwalniające – tak zwani leżący policjanci.

### **Z Moskwy do Mińska jedzie się prawie dziewięć godzin. Jak wyglądała ta podróż?**

Tak, to długa droga. Tym bardziej, że wieźli nas nie główną trasą, lecz, jak rozumiem, przez jakiś las, przez boczne drogi, żeby jak najmniej ludzi widziało jadący samochód.

Gdy wszedłem do gabinetu śledczych w Mińsku, to uspokoilem się, bo stało się jasne, że żeby zabić, nie musieli mnie wieźć do głównej siedziby KGB.

### **Rosyjscy funkcjonariusze, którzy pana zatrzymali, traktowali pana całkiem przyzwoicie. Jak pan sądzi, dlaczego?**

Nie byłem „ich” przestępcą. Nie dostali żadnych instrukcji, jak mnie traktować. Nie wiedzieli, kim jestem.

### **Ale nie wszystkich wiozą do McDonalda.**

Nie wszystkich wiozą do McDonalda, ale sami tam pojechali, bo musieli coś zjeść. A skoro już kupili mi leki i wodę, naturalnie więc zapytali: „Dziadku, będziesz coś jadł?”. W ich oczach nie byłem przestępcą. Nie wiedzieli, kim jestem. Zatrzymali mnie w Moskwie, gdzie według nich mogłem przebywać tylko legalnie. A to znaczy, że mogłem być ważnym urzędnikiem, którego kazano aresztować, mogłem być bankierem itd. Dlatego ich sposób traktowania mnie był taki sam, jaki zastosowaliby wobec własnego urzędnika czy bankiera, gdyby zdecydowano go aresztować. To znaczy obchodziliby się z nim zdecydowanie – założyliby kajdanki, założyliby worek, ale raczej nie biliby go pałkami.

### **W drugim busie byli funkcjonariusze białoruskich służb. Też byli tacy mili?**

Tak, to już byli Białorusini. Odnosili się do mnie gorzej. Chciałem zrobić sikę, bo minęło z osiem godzin od zatrzymania, a organizm jednak

pracował. Początkowo reakcja była bardzo negatywna. Po tym, jak im powiedziałem: „No tak, będę miał mokre spodnie, ale wachać będziecie wy”. Zatrzymali się i powiedzieli: „No dawaj”. Powiedziałem: „Może rozepniecie mi kajdanki? Raczej wam nie ucieknę, zwłaszcza z workiem na głowie”. Naradzili się, rozpięli kajdanki, a potem znów zapięli.

*SZEFOSTWO ARRESZTU WIEDZIAŁO O MOIM STANIE ZDROWIA.  
WIEDZIELI, ŻE JESTEM WAŻNYM PRZESTĘPCĄ I WAŻNE JEST,  
ŻEBYM BYŁ ŻYWY.*

Po drodze urządzono, jak to nazwałem, spektakl. Samochód się zatrzymał. To było na terenie obwodu mohylewskiego. Pole. Stał tam samochód osobowy, Żyguli albo jakiś inny. Wysadzili nas. Zdjęli nam kajdanki, zdjęli worki. Wtedy zobaczyłem, że Ziankowicz jechał ze mną. Postawili nas przy samochodzie i włączono lampy czy reflektory innych aut. Nie wiem, mogło być to i to. Kręcono nas kamerą wideo. Prawdopodobnie zamierzali pokazać, że aresztowano nas na terytorium Białorusi. Myślę, że tak by to pokazali, bo w protokole zatrzymania, który dali do przeczytania, było napisane, że zostaliśmy zatrzymani na terytorium Republiki Białorusi w obwodzie mohylewskim w momencie popełniania przestępstwa. Odmówiłem podpisania tego dokumentu. Powiedziałem, że zatrzymano mnie w Moskwie. Poza tym w dokumencie było napisane, że zatrzymano mnie 12 kwietnia, a zostałem zatrzymany 11 kwietnia. Powiedziano mi, że mogę niczego nie podpisywać. Dokument będzie w aktach. Dokument był w aktach, ale w sądzie o nim nie mówiono.

Potem do gabinetu, w którym mnie posadzili, przyszedł człowiek, który przedstawił się jako podpułkownik Kanstancin Byczak, który teraz stoi na czele Komitetu Śledczego Republiki Białorusi. Wtedy był zastępcą naczelnika Zarządu Śledczego KGB. Zrozumiałem, że całą tą akcją zatrzymania kierował on bezpośrednio.

Ale to moje domysły. Bo inaczej niejasne jest, dlaczego przyszedł, przedstawił się i wyszedł. Zapytał oficera, który prowadził protokół, czy składam zeznania. Ten powiedział, że odmawiam podpisu. Tamten odparł, że to nieważne. To był poniedziałek 12 kwietnia.

We wtorek 13 kwietnia całą tę prawdziwą scenę aresztowania w Moskwie pokazali w rosyjskiej telewizji. I stamtąd informacja poszła już do białoruskich mediów.

### **Gdzie była wtedy pana żona?**

W Moskwie. W biurze, w którym pracowałem, zostawiłem numery telefonów do żony. Zadzwonili do niej, powiedzieli, że zniknąłem, i ona w poniedziałek przyleciała do Moskwy. I do momentu emisji tego materiału w telewizji zdążyła odwiedzić siedem czy osiem tamtejszych kostnic w poszukiwaniu mojego ciała.

W szpitalach istnieje baza danych niezidentyfikowanych chorych, których zabrano z ulicy. I można dowiedzieć się przez telefon pogotowia, gdzie znajduje się pacjent. Nigdzie nie figurowałem, więc zaczęła szukać w kostnicach.

### **W Mińsku trafił pan do aresztu śledczego KGB, czyli „Amerykanki”.**

#### **Kto tam siedział?**

Areszt śledczy KGB to miejsce, gdzie przetrzymują przestępców, których sprawy prowadzi KGB. To szczególnie niebezpieczni kryminaliści, szefowie grup przestępczych, handlarze narkotyków na dużą skalę, wielcy łapówkarze, wysocy urzędnicy, oficerowie w stopniu powyżej majora. Czyli ci, którzy z tej czy innej przyczyny posiadają jakieś informacje i których lepiej nie sadzać w jednej celi ze zwykłymi przestępcami. Oraz przestępcy polityczni, tacy jak ja.

### **Wspomniał pan, że to nie pierwszy pana pobyt w tym areszcie.**

Tak, byłem w areszcie śledczym KGB już po raz drugi. Pierwszy raz byłem po wyborach w 2010 roku. Spędziłem tam 109 dni. Z tego 55 dni w izolatce. Wtedy wydawało mi się to straszne. Teraz myślę, że to był areszt w wersji „light”.

### **Skąd taki wniosek?**

Teraz, po pierwsze, miałem dłuższą karę. Po drugie, zmieniło się podejście personelu do osadzonych. Prawie wszyscy, którzy pracowali w latach 2010–2011, odeszli, zostało dosłownie kilku oficerów. Zmieniło się kierownictwo KGB i aresztu śledczego. W związku z tym zmienił się stosunek do nas. O ile śledczy w 2010 roku odnosili się nawet z pewnym szacunkiem i próbowali, powiedziałbym, znaleźć wspólny język, żeby coś zrozumieć, o tyle teraz przyszli młodzi karierowicze, którym zależało na udowodnieniu nie tego, że są profesjonalistami, ale że są oddani władzy.

I dlatego zachowywali się znacznie brutalniej. Z szacunkiem odnosili się tylko ci, którzy pamiętali mnie z 2010 roku.

### **Kiedy przedstawiono panu zarzuty?**

Zgodnie z prawem organy ścigania mają obowiązek przedstawić zarzuty w ciągu trzech dni. I to w obecności adwokata. obrońcy jeszcze nie miałem, dlatego trzeciego dnia przyszła adwokat dyżurna z izby adwokackiej. Była obecna przy pierwszym przesłuchaniu. A potem była już adwokat, z którą umowę zawarła moja żona. Wpuszczali ją, ale nie mogła zadawać żadnych pytań i robić uwag podczas przesłuchania. Kilka razy wpuszczili ją, żeby ze mną porozmawiała. Nie w czasie przesłuchania – zapisywała się i na ogólnych zasadach ją wpuszczali.

### **Czekał pan na proces w „Amerykance”?**

Do zakończenia śledztwa tam przebywałem. Potem, kiedy śledczy uznał, że wszystkie pytania zostały zadane, a odpowiedzi uzyskane, przeniesiono mnie do aresztu śledczego numer jeden (SIZO nr 1) w Mińsku, czyli do „Waładarki” przy ulicy Waładarskiego. I tam przebywałem do momentu, gdy trzeba było zapoznać się z aktami sprawy. Było nas pięciu oskarżonych w tej sprawie, a akta liczyły 24 tomy. I było jasne, że wszystko bardzo rozciągnie się w czasie. Podjęto decyzję, byśmy na miesiąc wrócili do aresztu śledczego KGB i tam zapoznaliśmy się z aktami, a potem miano nas odesłać z powrotem do SIZO nr 1. Co też uczyniono. I tam pozostałem już do czasu procesu, w jego trakcie i po wyroku, aż do jego uprawomocnienia się.

### **Proszę powiedzieć, ilu ludzi było w celach w „Amerykance” i w „Waładarce”?**

W „Amerykance” były cztery osoby. Na przykład kiedy przyjechałem zapoznawać się z aktami, siedziałem ja i jeszcze jeden człowiek za inną sprawę. On był biznesmenem oskarżonym o to, że finansował jakieś działania opozycyjne.

Wtedy było bardzo wielu więźniów politycznych. W celach, w których siedziałem, każdy z nas odpowiadał z innych artykułów, ale wszystkie były związane z polityką. KGB w tamtym momencie innymi sprawami się nie zajmowało.

Na „Waładarce” byli różni ludzie. W celi było 15 osób, byli i polityczni, i niepolityczni.

## Niepolityczni jak się do pana odnosili?

Do mnie dobrze. I do innych politycznych też. Może mieliśmy celę „light”. Ale z drugiej strony potem w kolonii karnej było tak samo. Wszyscy ludzie, którzy siedzieli z innych artykułów – mordercy, handlarze narkotyków, złodzieje, chuligani, gwałciciele – odnosili się do ciebie tak, jak ty odnosiłeś się do nich. My nie okazywaliśmy żadnej pogardy. Nie traktowaliśmy ich jak ludzi drugiej kategorii. Byliśmy w tej samej sytuacji. I traktowaliśmy ich tak samo, jak traktowaliśmy siebie nawzajem.

Oni widzieli, że mamy gorzej niż oni. Bo ich nie pozbawiali widzeń, a nas pozbawiali. Ich nie pozbawiali paczek, a nas pozbawiali. Nawet jeśli nie podzielali naszych poglądów, to i tak rozumieli, że jesteśmy tacy sami jak oni.

## Pan ma chore serce. Jak pan sobie radził z warunkami w „Waładarce”?

**Bo 15 osób w celi i wilgoć, duchota – to musiało być ciężkie.**

Tam były bardzo złe warunki. Ale był punkt medyczny i felczer pełnił całodobowy dyżur. Szefostwo aresztu wiedziało o moim stanie zdrowia. Wiedzieli, że jestem ważnym przestępcą i ważne jest, żebym był żywy. Dlatego traktowali mnie normalnie, udzielano mi wszelkiej niezbędnej pomocy.

## Sposób traktowania to jedno, ale chodzi mi o to, jak pan się czuł.

Źle. Czułem się źle. Ale z drugiej strony zdrowie to był mój jedyny atut, którym dysponowałem, żeby bronić samego siebie.

Taki przykład: trwała wojna z moim śledczym. Śledczy zabrał moje rękopisy, powiedział, że przekaże je żonie, i nie przekazał. Zażądałem, żeby mi je zwrócił – nie zwracał. Wtedy byłem w SIZO nr 1. Ogłosiłem, że nie będę przyjmował leków, dopóki nie zwrócą mi rękopisów. I przez miesiąc ich nie przyjmowałem. Śledczemu było wszystko jedno, miał już gotową sprawę. Było mu obojętne, czy będę żywy, czy martwy, bo zeznania już są. Ale administracji aresztu nie było wszystko jedno. Oni rozumieli, że jeśli umrę, zapytają ich: dlaczego umarł?

Dlatego administracja robiła wszystko, żebym przerwał ten protest. Nie mogli mnie zmusić do przyjmowania leków, więc wywarli presję psychiczną na tych, którzy byli ze mną w jednej celi. Powiedziano im, że jeśli nie będę przyjmował leków, wobec osadzonych w celi zostaną podjęte surowe środki. Dwa razy dziennie będzie odbywało się przeszukanie – a dla

więźniów to jest uciążliwe, bo trzeba wynosić rzeczy, funkcjonariusze wszystko wyciągają z toreb, rozrzucają po podłodze, potem trzeba to zbierać, wrócić, posprzątać. Po dwóch godzinach przychodzą i robią to samo. To jest ciężkie. I dwóch ludzi, którzy byli ze mną w celi, podeszło do mnie i poprosiło, żebym przerwał akcję protestacyjną. Powiedzieli, że przecież dobrze mnie traktują. Oni rzeczywiście dobrze mnie traktowali i pomagali. Na przykład nie mogłem spać na leżąco, bo zaczynałem się dusić. Oni wzięli duże torby, puste, włożyli do nich butelki z wodą i zrobili mi z nich oparcie. Siedziałem na łóżku, spałem na siedząco, tak jak człowiek śpi w fotelu. Powiedziałem zatem tym więźniom, którzy prosili mnie o przerwanie protestu: „Dobrze, dziś piątek, w poniedziałek przerwę. W poniedziałek przyjmę leki”.

### ADMINISTRACJA ZAWSZE ZNAJDZIE POWÓD, ŻEBY UKARAĆ WIĘŹNIA.

Poinformowali o tym funkcjonariusza administracji, który nadzorował naszą celę. Ten wezwał mnie i zapytał: „Dlaczego w poniedziałek?”. Powiedziałem: „Chcę pomyśleć”. Odparł: „Nie trzeba myśleć, trzeba się zgadzać. W przeciwnym wypadku wszystkim będzie źle. I źle będzie już dzisiaj”. Zapytał mnie, czego chcę w zamian. Powiedziałem: „Walczę nie z panem, ale ze śledczymi”. I dodałem, że chcę, abym przez cały czas, kiedy tu jestem, przebywał właśnie w tej celi, w której byłem dotychczas. Jedną z form nacisku było bowiem przenoszenie z celi do celi. A dla mnie to było ciężkie. Trzeba było brać wszystkie torby, pościel, materac, poduszkę, koc. I to wszystko trzeba było nieść do innej celi. Nie mogłem zażądać zwrotu rękopisów, bo on tego nie mógłby zrobić. Ale zgodził się na to, aby mnie nie przenosili do innej celi. I kiedy na miesiąc przewieźli mnie z powrotem do KGB, a potem wróciłem, to trafiłem z powrotem do tej samej celi. Ja dotrzymałem słowa, oni dotrzymali słowa.

### Ale co z rękopisami?

Oddali mi je później. Stało się tak, gdyż zacząłem nową wojnę z prokuraturą. Zacząłem wysyłać do prokuratury listy. I dopóki pisałem do nich poważne listy, odpowiadali, że ta sprawa rękopisów to bzdura, że to ich nie dotyczy. Potem zacząłem z nich drwić. Potrafię to robić. Jestem zawodowym dziennikarzem i pisarzem i wiem, jak napisać tak, żeby człowiek poczuł się obrażony już po drugim zdaniu. Najpierw były zatem

trzy poważne listy, a potem dwa listy drwiące. I na ostatni list dostałem odpowiedź, że prokuratura przekazała moje żądanie do Zarządu Śledczego KGB w celu udzielenia odpowiedzi merytorycznej, czyli „co do istoty sprawy”. Zatem KGB musiało zameldować prokuraturze o wykonaniu. Przyjechał do mnie śledczy, który powiedział: „Oddam panu rękopisy, ale po tym, jak podpisze pan dokument, że zapoznał się pan z aktami sprawy”. Powiedziałem: „Dobrze”. I kiedy przeczytałem akta, powiedział: „Proszę podpisać”. Zażądałem rękopisów. Otworzył szufladę biurka, wyciągnął rękopisy, położył na stole, a ja podpisałem.

### **Dlaczego one były tak ważne dla pana?**

Musiałem pisać, żeby nie zwariować. To, co pisałem, było zabawnym komentarzem do powieści Uładzimira Karatkiewicza *Kłósy pod sierpem twoim*<sup>3</sup>. To białoruski klasyk. Gdybym był Polakiem, pisałbym komentarz do *Ogniem i mieczem*, a że jestem Białorusinem, pisałem komentarz do powieści historycznej białoruskiego klasyka.

### **Dlaczego to tak ważna powieść?**

To najważniejszy białoruski tekst literacki, jaki powstał w XX wieku. To nie jest najlepsza książka Uładzimira Karatkiewicza i to nie jest najlepsza książka napisana po białorusku. Myślę, że tak samo jak *Trylogia* Henryka Sienkiewicza to nie są najlepsze książki napisane po polsku w XIX wieku. Ale w powstaniu warszawskim brali udział ci, którzy czytali Sienkiewicza. To zdanie powiedział mi – i zapamiętałem je – reżyser Jerzy Hoffman. A on wiedział, co mówi, bo nakręcił *Trylogię*.

Tak samo jestem przekonany, że powieść Karatkiewicza *Kłósy pod sierpem twoim* to książka zajmująca na Białorusi analogiczne miejsce do powieści Sienkiewicza.

### **Myśli pan, że ci, którzy wychodzili w 2020 roku w Mińsku, też czytali Karatkiewicza?**

Nie wszyscy czytali, ale ci, którzy trafiali do więzienia, starali się przeczytać Karatkiewicza.

<sup>3</sup> Uładzimir Siamionawicz Karatkiewicz (1930–1984) – białoruski literat, członek Związku Pisarzy ZSRR. Jego powieść *Kłósy pod sierpem twoim* (białor. *Каласы над сярпом тваім*), będąca pierwszą białoruską powieścią historyczną, została wydana w 1965 roku. W 2023 roku przestała być lekturą w szkołach białoruskich. Nie została dotąd przetłumaczona na język polski.

**Dlaczego w Związku Radzieckim wydano książkę Karatkiewicza?  
Ona opowiada o tym, co działo się przed powstaniem styczniowym.**

Z prostego powodu. Oficjalnie Związek Radziecki nie był więzieniem narodów, jakim było Imperium Rosyjskie. Wszystkie narody były równe i miały takie same możliwości. Istniała mitologia o walce przeciwko carowi, przeciwko imperium, ale istniała przyjaźń narodów. I powieść Karatkiewicza była powieścią radziecką. To znaczy główny bohater spotyka się tam z rosyjskimi rewolucjonistami, ale przygotowuje się do walki z caratem. I jednocześnie był tam inny ważny motyw. On kocha Ukraińców, spotyka się z Tarasem Szewczenką, ale przeciwstawiają mu się, gdy przyjeżdża do Wilna, Polacy. To też ważny moment radziecki. Nie wszyscy Polacy, bo młody Zygmunt Sierakowski, którego pokazuje, to pozytywny bohater. Ale Ignacy Chodźko, klasyk literatury, to bohater negatywny.

Dlatego to taka dość radziecka książka. Trzeba ją było przeanalizować z mojego punktu widzenia. Bardzo chciałem to zrobić. Kiedy mnie wsadzili za kraty, miałem dużo czasu. Mogłem zamawiać książki. Wiedziałem, że ta książka jest w księgarni. Zamówiłem, kupiono mi ją i przyniesiono.

Karatkiewicz nie mógł napisać i opublikować w Związku Radzieckim książki, w której można byłoby przeczytać, że Białorusinom jest źle w ZSRR. Ale mógł napisać książkę o tym, że Białorusini walczyli z carskim imperium. Napisał zatem książkę o tym, jak Białorusini przygotowywali się do walki z caratem. Nie doprowadził tematu powstania do końca, ponieważ wtedy musiałyby pokazać, że powstanie było krwawe, że zabijano ludzi. A on nie chciał, żeby jego bohaterowie ginęli. I nie chciał, żeby kogoś zabijali. Przecież ofiary były po obu stronach. I tak jak z rozkazu Michaiła Murawjowa, który był generałem-gubernatorem wileńskim w czasie tłumienia powstania styczniowego, wieszano księży, tak wieszano i prawosławnych duchownych, powstańców. Bo to była wojna. I nie da się od tego uciec.

**Powiedział pan, że część tych ludzi, którzy wychodzili w 2020 roku, czytała Karatkiewicza. A czego jeszcze pana zdaniem słuchali, co czytali, że skierowało to ich wtedy na ulice? Pytanie brzmi, co takiego było na Białorusi, że po dekadach rusyfikacji uczyniło Białorusinów Białorusinami?**

W 2020 roku te protesty zrazu nie miały charakteru narodowego. Nie wszyscy wtedy czuli się Białorusinami. Dopiero Łukaszenka i wydarzenia 2020 roku zrobiły z nich Białorusinów.

To, co się teraz dzieje na Ukrainie, kiedy trwa wojna, zmusiło ludzi do innego identyfikowania się. Ludzie nie mówią teraz „jesteśmy Ukraińcami” w sensie etnicznym. Na froncie walczą i etniczni Rosjanie, i etniczni Żydzi, i etniczni Białorusini itd. Ale mówią sobie: „walczymy za Ukrainę”. Czyli trwa formowanie się narodu politycznego. To zaczęło się już w 2014 roku.

W 2020 roku na Białorusi takiej świadomości nie było. Było kilka przyczyn wybuchu protestów.

Po pierwsze, bardzo silny był czynnik covidu. I nie chodziło tylko o to, że ludzie będący na Białorusi poczuli się obrażeni i porzuceni, gdy władza powiedziała, że pandemii nie ma. Pojawił się za to ruch wolontariacki związany z covidem.

Był jeszcze inny czynnik. Nazywał się Rosja. Bardzo wielu Białorusinów – przede wszystkim ze wschodnich regionów oraz z małych i średnich miast, gdzie nie było pracy, mężczyźni w wieku od 22–25 lat do 50, czyli ci, którzy mogą pracować, którzy mają rodziny lub chcą założyć rodzinę i potrzebują pieniędzy – jechało do Rosji i tam pracowało. Zaczyna się pandemia. Putin zamyka Rosję. Mówi, że wszyscy cudzoziemcy muszą wyjechać, w tym także Białorusini. Ci ludzie wrócili i zobaczyli, że pieniądze, które przywozili albo przesyłali do domu, skończyły się, bo poziom cen na Białorusi był wyższy niż w Rosji. Po drugie, zobaczyli, że nie ma pracy. Wyjeżdżali – pracy nie było. Wrócili – pracy nie ma. Jednocześnie włączali telewizor i słyszeli, że wszystko jest w porządku. I to wywołało bardzo negatywną reakcję u tych, którym dotąd wszystko było obojętne. Oni zrozumieli, że władza ich oszukuje. Poszli głosować nie na „białoruskość”, nie na Swiatłanę Cichanouską, lecz przeciwko Łukaszence. Gdyby dopuszczono do wyborów Wiktara Babarykę, wynik byłby dokładnie taki sam. Cichanouska zebrała cały elektorat, który był „przeciw”. I okazało się, że to większość. Cichanouska nie grała w „teatrze Łukaszenki”, jak Hanna Kanapacka czy Andrej Dzmityrjew.

### **Ale protesty potrzebowały jakiegoś symbolu narodowego.**

Tak, dlatego pojawiła się flaga biało-czerwono-biała. Na początku to był protest przeciwko Łukaszence. Potem był protest przeciwko temu, że państwo bije ludzi. Ludzi bito, a ludzie nadal wychodzili. Potem był protest przeciwko temu, że państwo znów oszukało. Tym razem ukradło wyniki wyborów. Potem reżim przestał ich już bić pałkami. Zaczął wsadzać do więzienia. Zaczął zwalniać z pracy. A ludzie nadal wychodzili, dopóki

nie przyszła zima. I dalej to już nie władza ich pokonała, ale mróz. Wychodzili już na własne podwórka, nie na ulicę w centrum miasta. Marzli na podwórkach. Przyjeżdżała do nich inteligencja, robiła wykłady. Było podwórko, na które dwa razy mnie przywożono z wykładem. Mówiłem o filomatach i filaretach, o Murawjowie.

Gdyby Cichanouska w tamtym momencie powiedziała: „Dziś wychodzimy, jutro wychodzimy ostatni raz. Macie ferie zimowe, a potem wychodzimy 1 marca”. Wtedy ona zarządzała tym protestem. I był człowiek, przez którego przekazałem tę radę. Nie wiem, czy ta rada dotarła do Cichanouskiej, czy nie. Ale ona nie wydała takiego rozkazu. Ludzie poczuli się porzuceni i przestali wychodzić sami. A potem nikt im nie powiedział, żeby wyszli. Moment został utracony.

### **Czy Białorusini nie odczuwali żalu, że Rosja tak popiera Łukaszenkę? W zasadzie gdyby nie Moskwa, mógłby stracić władzę.**

Rosja wysyłała różne sygnały. Jeśli poszukać w internecie, to w 2020 roku, przed wyborami, Dmitrij Pieskow dwukrotnie oświadczył, że Rosja zaakceptuje każdy wynik i będzie współpracować z tym kandydatem, którego wybierze naród białoruski. Można to było odebrać tylko tak, że Cichanouską – jako głównego kandydata – zapraszają do publicznego wypowiedzenia się na temat jej wizji relacji z Rosją. Wysłałem radę jedynym kanałem, jaki miałem, że Cichanouska powinna wydać publiczne oświadczenie, iż będą przestrzegane prawa wszystkich inwestorów i wszystkich właścicieli mienia na terytorium Białorusi, w tym z Rosji, Ukrainy, Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych, Wielkich Chin – w takim sformułowaniu – i wszystkich innych krajów, kogo by inwestor nie reprezentował. Rosję trzeba było postawić na pierwszym miejscu, choćby po to, żeby zaznaczyć, że Rosja była największym inwestorem na Białorusi. To miał być przekaz o gotowości do rozmowy. Wyróżnienie Chin i Ukrainy było konieczne, ponieważ Ukraina to rzeczywiście bardzo ważny partner gospodarczy, a Chiny w tamtym momencie były już graczem na terytorium Białorusi. Znam struktury, przede wszystkim gospodarcze, przez które Chińczycy próbowali rozmawiać, w tym z partiami politycznymi na Białorusi. Dlatego to było bardzo ważne. Nie posłuchano mnie. To ich prawo.

W momencie, gdy zwycięstwo Łukaszenki przestało być pewne, Kreml odczuł pewien niepokój i ostatecznie postawił na niego.

## **W 2020 roku pracował pan w Kijowie. Czy czuł pan wtedy, że będą jakieś protesty, że dojdzie do prób zmiany władzy na Białorusi?**

W dniu głosowania byłem w Kijowie. Poprosiłem w biurze, gdzie pracowałem, o samochód. Pojechałem pod ambasadę. Na czterech ulicach stali ludzie w kolejce, żeby zagłosować. Przyjechali z całej Ukrainy, żeby zagłosować. I rozumiałem, że nie jechali tam dla Łukaszenki. Dla mnie stawanie w kolejce było bez sensu. Było mi wstyd, że nie przewidziałem tej sytuacji. Po prostu nie wierzyłem, że znajdzie się taka ilość młodzieży, która gotowa będzie pracować przy wyborach za darmo: zbierać podpisy, kontrolować przebieg głosowania. Z mojego punktu widzenia ci, którzy mogli to zrobić, już dawno byli zintegrowani z systemem poprzez Park Wysokich Technologii, czyli specjalną strefę ekonomiczną dla sektora IT. Przez biznes. Wszystko im się układało. I nagle oni to wszystko organizują, i rozumiem, dlaczego. Bo po prostu zmęczeni się życiem w taki sposób.

Przecież jeździli za granicę na wakacje. Jako pracownicy dużych firm IT mieli możliwość kontaktu ze swoimi kolegami za granicą. Ale nie chcieli tak żyć. Nie z motywów emocjonalno-politycznych, lecz ekonomicznych. Politycznym ten protest uczynił sam Łukaszenka. I on tego nie zrozumiał. Do tej pory tego nie rozumie.

## **Dobrze, ale jeśli widział pan rewolucję 2013–2014 na Ukrainie, to można było jakoś uświadomić sobie, że to samo może być u was? Przecież na Białorusi też narodziła się klasa średnia.**

Nie. Co ma do tego klasa średnia? Na Ukrainie była inna sytuacja. Po pierwsze: klanowi donieckiemu, który rządził, przeciwstawiły się wcale nie mniej silne inne struktury gospodarcze. Nie z Doniecka. Czyli były środki finansowe, żeby podtrzymywać żywotność rewolucji godności. Bo były alternatywne źródła, były alternatywne siły polityczne reprezentowane w parlamencie. I te alternatywne siły gospodarcze i polityczne miały do dyspozycji potężne środki masowego przekazu. Monopolizacji mediów na Ukrainie nigdy nie było. I to zasadniczo odróżniało sytuację w Kijowie od sytuacji w Mińsku.

## **Czyli sama obecność klasy średniej to tylko jeden z czynników?**

Prowadziłem zajęcia na białorusko-litewskim Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym w Wilnie. Moje zajęcia poświęcone były stosowanym w praktyce technologiom politycznym. Jedne z nich były poświęcone

protestom: w Rosji – na Placu Błotnym w 2011 roku, na Ukrainie – pomarańczowej rewolucji 2004 roku, na Białorusi – protestom w 2010 roku. Dlaczego na Białorusi nie mogło się udać? Nie było alternatywnych przepływów finansowych. Nie było sił opozycyjnych reprezentowanych w parlamencie, które stworzyłyby sytuację dwuwładzy. I nie było alternatywnych mediów.

Coś zaczęło się pojawiać do 2020 roku. Były kanały internetowe, które jednak nie obejmowały większości społeczeństwa. Jeśli kanał NEXTA, który był największy, miał milion odbiorców, to jest to tylko 10 procent ludności Białorusi. A reszta albo w ogóle nie otrzymywała informacji, albo otrzymywała je z mediów państwowych. To bardzo poważny czynnik. Głównymi odbiorcami informacji są duże miasta, a w nich określone grupy wiekowe oraz społeczne. To dobrze, ale to za mało.

W rezultacie protestów powstała sytuacja, w której wszystkie oddziały OMON-u i specnazu przyjechały do stolicy, lecz protest nie koncentrował się wyłącznie w stolicy. Zamiast wzmacniać protesty w miastach obwodowych i tzw. miastach drugiej linii, sztab opozycji podjął decyzję, by wszystkich ściągnąć do Mińska. Tak, 400 tysięcy ludzi na ulicach stolicy wygląda imponująco i to było bardzo ważne. Ale największe starcia były w Pińsku, w Grodnie, w Brześciu. A tam nie było mediów zdolnych do rozpowszechniania informacji. Wszystko opierało się na mediach społecznościowych – to słuszne podejście, ale niewystarczające.

Do tego trzeba było się przygotować. Na miejscu powinno być dwóch-trzech prawników, którzy mogliby pełnić funkcję konsultantów. Tego zabrakło.

W 2010 roku nikt nie ściągał OMON-u z Brześcia i Mohylewa do Mińska – sądzono, że wystarczy to, co jest na miejscu. W 2020 roku władze już rozumiały, że to za mało. W efekcie centrum zostało nasycone mundurowymi, a prowincję pozostawiono samą sobie.

### **Ale ludzie z prowincji też przyjechali do Mińska.**

Nie wszyscy. I tu należało dopilnować, by zostali na miejscu. Jeśli już ich ściągnięto, należało ich jakoś zorganizować, przydzielić im konkretne zadania. Zamiast tego mówiono: przejdziemy się tam, a potem tam.

16 sierpnia, tydzień po wyborach, gdy odbywał się ogromny marsz setek tysięcy Białorusinów w Mińsku, był dniem kluczowym. Tego dnia

okazało się, że władza nie ma środków. Gdyby w tym momencie sztab Swiatłany Cichanouskiej powiedział: idziemy pod rezydencję – bramy by im otworzono. To było tydzień po wyborach.

### **Był pan wtedy w Kijowie i zdecydował się wrócić do Mińska?**

Nie. Doradca polityczny nie porzuca klienta w trakcie przygotowań do wyborów. Mógłbym wyjechać tylko w razie śmierci kogoś bliskiego. Wróciłem do Mińska 24 września, kiedy zakończył się kontrakt.

### **Nie bał się pan wtedy zatrzymania?**

Największe aresztowania osób, które nie brały bezpośredniego udziału w protestach, zaczęły się w 2021 roku. Do tego czasu władze zajmowały się tymi, którzy uczestniczyli w manifestacjach. W lutym 2021 roku wyjechałem do Moskwy – była praca. Rosja przygotowywała się do wyborów lokalnych i do Dumy.

### **Czy nie myślał pan o wyjeździe na Zachód?**

Wyjechałem do pracy. Mam dwuosobową rodzinę, mnie i moją żonę. Musiałem zarabiać pieniądze, żebyśmy mogli z czegoś żyć. Pojechałem tam, gdzie zaoferowano mi pracę. Gdyby zaproponowano mi pracę w Polsce – znam trochę język polski – pojechałbym do Polski.

### **Porozmawiajmy zatem o tej sprawie, przez którą został pan później zatrzymany. Jak to wszystko przebiegało?**

Przedstawiciele białoruskich służb skontaktowali się z adwokatem Jurasiem Ziankowiczem. On posiadał paszport obywatela Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie nie oddał paszportu obywatela Republiki Białorusi, choć miał obowiązek zdać paszport i powiadomić władzę o tym, że przestał być obywatelem. Prowadził aktywną działalność w internecie. To tak zwane wojska kanapowe: „będziemy walczyć z władzą, siedząc na kanapie”. Stale krytykował władzę. Przy czym robił to w bardzo ostrej formie. Rozumiem, że w końcu zwrócono na to uwagę, choć jego wystąpienia w internecie miały nie więcej niż tysiąc wyświetleń na YouTube. Maksimum było ich półtora tysiąca.

We wrześniu 2020 roku przyjechał do Mińska. I wtedy jeden z widzów jego kanału napisał do niego, że chce się spotkać, bo jest wojskowym. Spotkali się. To był podpułkownik, który służył w Sztapie Generalnym.

Prawdziwy podpułkownik, który rzeczywiście służył w Sztapie Generalnym do 1 stycznia 2021 roku. I o ile rozumiem, gdy odchodził ze sztabu, to formalnie służył już w KGB. Ten podpułkownik Iwan Żurauski powiedział, a wszystko to zostało nagrane i figurowało potem w aktach sądowych, że reprezentuje grupę wojskowych, którzy są niezadowoleni z panującego reżimu i zamierzają zawiązać spisek. Ziankowicz w to uwierzył. Powiedziano mu, że potrzebne są pieniądze i jakiś plan polityczny, co będzie dalej. Ziankowicz powiedział, że spróbuje zdobyć fundusze, a co do planu, to go opracuje. Pieniądzy nie znalazł, w sumie wydał – jak wynikało ze śledztwa – około 16 tysięcy własnych dolarów. Wyobraża pan sobie, jaką rewolucję można zrobić za 16 tysięcy dolarów?

I ile krwi można przez nie przelać? Obok niego był pan Dzmitryj Szczyhelski. To był ten psychiatra, który swego czasu postawił Łukaszenkę diagnozę „psychopatia”, a potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Pochodzi z Grodna. Skontaktował się ze mną i zaproponował mi udział w projekcie, który opracuje przyszłość Białorusi. Zgodziłem się. Potem powiedział mi, że to wszystko będzie planem, który stanie się podstawą dla rządu stworzonego w wyniku zamachu stanu.

PRZEGLADAŁEM KIEDYS PROGRAM FILMOWY NA TYDZIEŃ  
I ZOBACZYŁEM, ŻE BĘDĄ WYŚWIETLAĆ FILM MIŁOŠA FORMANA  
LOT NAD KUKUŁCZYM GNIAZDEM. POMYŚLAŁEM, ŻE WARIUJĘ,  
BO ZAMIERZALI POKAZAĆ TEN FILM LUDZIOM, O KTÓRYCH ON OPWIADA.  
ŻYLIŚMY W STANIE OBŁĘDU.

Usłyszałem to, w co byłem gotów uwierzyć. Rzecz w tym, że w 2020 roku armia była jedyną strukturą polityczną, która nie brała udziału w tłumieniu protestów. Co więcej, w internecie pojawiło się nagranie narady z generałami, którą prowadził minister obrony Wiktar Chrenin. Z tego nagrania wynikało, że generałowie nie chcą, aby armia była angażowana w tłumienie protestów. I Chrenin rzeczywiście, kiedy występował, powiedział, że armia nie będzie tego robić, armia weźmie pod ochronę to, co mamy najdroższe: Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Stworzono obraz, z którego wynikało, że główne jednostki armii zostały wysłane do obwodu grodzieńskiego, na granicę. Z jednej strony można to było interpretować jako strach przed interwencją ze strony Polski. A z drugiej mógł to być strach przed własną armią.

I uwierzyłem. Zadałem jedno pytanie: „Czy można im ufać?”. Na co Ziankowicz odpowiedział mi: „Sprawdziłem ich”. I miałem rację, kiedy mówiłem oficerowi FSB: „Gdybym był mądry, to by mnie pan teraz nie wiózł”. Bo gdybym był mądry, to domyśliłbym się, żeby zadać kolejne pytanie: „Jak? Jak ich sprawdzałeś?”. Obawiam się, że nie znalazłby odpowiedzi. Ale w tamtym momencie uwierzyłem w to, w co chciałem uwierzyć. Dlatego kiedy potem odbył się sąd i wygłaszałem ostatnie słowo, powiedziałem, że brałem udział w spisku. Wierzyłem, że to realny spisek, a nie inscenizacja KGB. Bo jeśli powiem, że wierzyłem, iż może to być inscenizacja KGB, to dajcie mi pistolet, zastrzelę się. To wstyd. A skoro uwierzyłem, że to spisek, to muszę przyznać, że to był spisek.

**Kiedy brał pan udział w tym „spisku”, był pan w Moskwie – czy czuł się pan bezpieczny?**

Najpierw byłem w Mińsku, potem w Moskwie. Nie popełniłem żadnego przestępstwa na terytorium Federacji Rosyjskiej. Za co mieliby mnie aresztować?

**Zrozumiałe, ale istnieje współpraca Białorusi i Rosji.**

Istnieje procedura. Zgodnie z nią, abym mógł zostać aresztowany w Federacji Rosyjskiej, musiałbym popełnić przestępstwo na jej terytorium. W sądzie mój adwokat powiedział, że złamano prawo Federacji Rosyjskiej, prawo Republiki Białorusi oraz umowy dwustronne. Rosja nie miała prawa mnie wydawać, jeśli nie popełniłem przestępstwa na jej terytorium. Oczywiście sędzia udawał, że tego nie słyszy. Ale wymieniano tam konkretne artykuły kodeksów karnych Rosji i Białorusi oraz punkty umowy o współpracy między służbami specjalnymi.

**Myśli pan, że te procedury mają jakieś znaczenie dla władz w Moskwie czy w Mińsku?**

Nie. Ale dla przyszłego sądu będą ważne. Wierzę, że sąd prędzej czy później się odbędzie. I nawet jeśli mnie już nie będzie na tym świecie, to i tak jest ważne.

**Został pan skazany na 10 lat pobytu w kolonii karnej o zaostrzonym reżimie. W grudniu 2022 roku trafił pan do IZO-15, kolonii karnej numer 15 w Mohylewie. Jakie warunki tam panowały?**

Nie żyłem w celi, lecz w dużym pokoju, gdzie były otwarte drzwi i można było wyjść na korytarz. Przypominało to dobrze wyremontowany szpital. Nasza sypialnia różniła się od sali chorych tym, że było tam znacznie więcej ludzi – dziewięć piętrowych prycz, czyli 18 osób.

Były taborety, szafki nocne. Każdy miał swoją, jak w szpitalu. Było biurko, przy którym można było siedzieć. Była szafa, w której można było powiesić rzeczy.

Toaleta była wspólna na korytarzu. Można było wyjść, pójść do łazienki i do toalety.

Więźniowie byli podzieleni na grupy (*otriady*). Razem chodzili do pracy, stołówki, organizowali sprzątanie pomieszczenia, w którym mieszkają. W oddziale było od 80 do 120 osób. Zazwyczaj w jednym budynku mieszkały trzy grupy. W bloku wielopiętrowym oddział zajmował jedno piętro. My mieliśmy budynek, który przypominał nie blok, lecz radzieckie przedszkole. Oddzielny, dwukondygnacyjny budynek otoczony płotem. Wewnątrz tego ogrodzenia można spacerować, można ćwiczyć. Jest wyznaczone miejsce do palenia. Jest miejsce, gdzie można powiesić pranie, żeby wyschło.

Wewnątrz tego ogrodzenia toczy się twoje życie. Rano zaczyna się od sprawdzenia obecności, wieczorem kończy się tak samo. W naszym budynku, oprócz sypialni, była świetlica (pokój pracy wychowawczej zwany również *lenkomnatą*), gdzie nas zbierano, gdy trzeba było z nami porozmawiać lub wygłosić wykład. Mieliśmy tam też czas na oglądanie telewizji.

Była także „stołówka”. Ale to nie ta, w której jedliśmy więzienny prowiant, lecz miejsce, gdzie przechowywaliśmy jedzenie kupione w sklepach lub przywiezione przez bliskich. Stały tam trzy lodówki. Były pudełka na naczynia i produkty, które się nie psują. Można było trzymać ciastka. Cukier był zabroniony, bo można było z niego robić samogon. Ale można było mieć sól, sosy, coś jeszcze.

Oprócz tego stały dwie pralki, w których można było prać ubrania, ale nie bieliznę – majtki i skarpetki prałeś ręcznie sam. Natomiast całą resztę, bo musiałeś zachować czystość, prało się w pralce. Jeśli miałeś proszek do prania. Bo byli tacy, którzy nie dostawali paczek z domu i nie mieli proszku. Oni prali sami w wiadrach. Grzali wodę, gotowali, namaczali i tam prali.

## **Wspomniął pan o świetlicy. Jakie kanały telewizyjne można było oglądać?**

Były normalne kanały telewizyjne. O ile białoruskie kanały można nazwać „normalnymi”. Dorastałem w Grodnie i pamiętam rok 1981 w Polsce. Muszę powiedzieć, że polska telewizja za czasów generała Wojciecha Jaruzelskiego była uczciwsza niż białoruska za Łukaszenki czy rosyjska za Putina.

Były też kanały rosyjskie, ale ocenzurowane. Na Białorusi nie ma tych samych programów, które oglądają Rosjanie, tylko to, co u nas pozwolono oglądać. Wstawiano tam białoruskie audycje. Główne programy informacyjne starali się ograniczać. Niezależnie od tego, co mówią o byciu wiernymi sojusznikami Rosji, bardzo boją się powtórki wariantu ukraińskiego. Był też własny kanał telewizyjny kolonii, który dwa razy w tygodniu pokazywał wiadomości z obozu: kogo zamknięto w izolatorze, kogo skazano na dodatkowy wyrok, kogo zwolniono przedterminowo, jaką naradę przeprowadził naczelnik kolonii. Pokazywano tam też filmy – były to głównie bardzo tanie i słabe filmy. Jakies japońskie anime i drugorzędne rosyjskie oraz amerykańskie. Ale kilka razy pokazali klasykę. Przykładowo przeglądałem kiedyś program filmowy na tydzień i zobaczyłem, że w czwartek będą wyświetlać film Miloša Formana *Lot nad kukułczym gniazdem*. Pomyślałem, że wariuję, bo zamierzali pokazać ten film ludziom, o których on opowiada. Bo żyliśmy w stanie obłądu. Zdążyłem przekazać więźniom politycznym, że w czwartek oglądamy telewizję. I wszyscy więźniowie polityczni w kolonii siedzieli i oglądali film, żeby zrozumieć, co miałem na myśli. Oni należeli do pokolenia, które już nie znało Formana.

## **Czy w tej kolonii było wielu więźniów politycznych?**

Dziesięć procent siedziało z artykułów politycznych. Przy czym jedni wychodzili na wolność, a pojawiali się nowi.

## **Pracował pan w kolonii karnej?**

Codziennie. Z wyjątkiem sytuacji, gdy czułem się źle i miałem zwolnienie lekarskie.

## **Czym się pan tam zajmował?**

Przydzielano nas do pracy. Naczelnik, który doskonale wiedział, kim jestem i jaką mam specjalizację, zapytał: „Jakie ma pan wykształcenie?”. Odpowiedziałem, że jestem filologiem, doktorem nauk filologicznych. Zapytał siedzącego obok oficera, potem dowiedziałem się, że to dyrektor

strefy przemysłowej: „Potrzebujecie filologa?”. Tamten odrzekł: „Nie potrzebujemy korektora, nie trzeba tu nic czytać”. Powiedziano mi, że pójdę sprzątać halę produkcyjną. Zgodziłem się. Sprzątać halę – czemu nie? Sprzątałem wtedy, gdy czułem się dobrze.

### **Co to była za hala?**

To był tak zwany odcinek pracy nisko wykwalifikowanej. Na początku czyściliśmy tam druty. Kabel metalowy, aluminiowy lub miedziany to metal kolorowy. Trzeba po prostu usunąć izolację. Ktoś stał i czyścił, a ktoś inny potem zamiatał, bo inaczej nie dało się tam wytrzymać. Było tego mnóstwo, a normy odzyskiwania metalu bardzo wysokie. Potem wszystkim zmieniła się praca. Zaczęli kleić torby na mleko w proszku. To było zamówienie na eksport do Chin. Później zgłosiła się jakaś prywatna firma z zamówieniem na montaż łóżek polowych. Myślę, że to było zamówienie Ministerstwa Obrony Rosji. A jeszcze później było duże zamówienie na składanie sztucznych kwiatów do wieńców nagrobnych.

### **Dla Rosji?**

Nie wiem, raczej nie. To bardzo dochodowy biznes na miejscu. Wieńce na Białorusi są potrzebne cały czas, a sztuczne są tańsze od żywych.

W każdym razie te rodzaje prac nie generowały już tyłu śmieci. A ponieważ sprzątaczy było kilku, to mówili mi: „Niech pan siedzi, nie przeszkadza”. Ale zrozumiałem, że gdy zostanę bez zajęcia, zacznę zasypiać w hali. A to było zabronione. Nie wysłaliby mnie za to do karceru, ale pozbawiliby mnie dodatkowych paczek, widzeń i całej reszty. Więc żeby nie zasnąć, zacząłem czyścić druty razem z małą grupą ludzi, która wciąż to robiła. Miedziany drut można było czyścić gołymi rękami – był owinięty w specjalny papier albo folię. Robiłem to bez użycia noża.

### **Zarabiał pan tam jakieś pieniądze?**

Jakieś tak. Raz otrzymałem „bardzo dużą” sumę: rubel i dziewięćdziesiąt kopiejek, czyli mniej więcej 2 złote 35 groszy.

### **Powiedział pan, że pracował, gdy nie był na zwolnieniu lekarskim. Często pan na nim bywał?**

Często. Lekarze tutaj, po zwolnieniu, kiedy przechodziłem badania i zrobiono mi echo serca, powiedzieli, że mam bliznę na ścianie serca.

To oznacza, że przeszedłem zawał. Mikrozawał „na nogach”. Tam mi nikt o tym nie mówił. W kolonii karnej często traciłem przytomność. Kiedy mdlałem, wzywano nosze i zanoszono mnie do ambulatorium. Personel medyczny robił wszystko, żeby utrzymać mnie przy życiu, bo rozumie-  
li, że będą za mnie odpowiadać. Administracja też to rozumiała. Robili wszystko, by doprowadzić mnie może nie do wyleczenia, ale przynajmniej, żeby uniknąć mojego zgonu. Myślę, że w momencie mojej deportacji najszcześniejszymi ludźmi nie byłem ja czy moja żona, ale właśnie administracja kolonii.

### **Jak wyglądało jedzenie w kolonii karnej?**

Mieliśmy szczęście. Nasz podpułkownik odpowiedzialny za zaopatrzenie był bardzo rzetelny. Przez trzy lata widziałem, jak jedzenie staje się coraz lepsze. To nie było jedzenie domowe – nie da się usmażyć ziemniaków, zrobić schabowych czy sałatki dla dwóch tysięcy więźniów. Ale można ugotować kaszę. Podawano purée ziemniaczane, gotowane jajka (dwa lub trzy razy w tygodniu). Nawet kasze stały się z czasem lepsze – zamiast pęczaku pojawiała się gryczana czy jagłana. Starali się różnicować ja-  
dłospis. Jedyne, z czym sobie nie radzili, to makaron, bo makaron trzeba odcedzić! A tam jest ogromny kocioł, w którym gotuje się dla 500 osób naraz. Jak to odcedzić? Nie da się. Lepiej mieli ci na diecie „wzmocnionej”, dla chorych. Dostawaliśmy rano szklankę soku jabłkowego i pięć razy w tygodniu szklankę mleka. Wszyscy nam zazdrościli.

Ryby były w formie okropnych kotletów z tanich gatunków. Mięso też tylko jako kotlety. Ale w dni „kotletowe” wszyscy starali się przyjść na posiłek. Więźniowie funkcyjni (brygadziści itp.), którzy zwykle jedli własne jedzenie z domu lub ze sklepu, na kotlety przychodzili zawsze. To było święto. Podobnie jak niedzielne obiady z pielmieniami lub pieroga-  
mi z mięsem. Choć akurat pielmienie z czasem stały się gorsze – kupowali tańsze mięso i dawali ich mniej. Wyciągnęliśmy z tego wniosek, że „na wolności” musi być bardzo krucho z gospodarką.

### **Dostawał pan paczki od żony?**

Tak, dopóki nie zostałem ich pozbawiony za karę. Administracja zawsze znajdzie powód, żeby ukarać więźnia. Na przykład jeden z więźniów wyszedł na wolność i udzielił wywiadu o tym, jak siedział, i wspomniał o mnie. Wywiad dotarł do Mińska, stamtąd zadzwonili do Mohylewa. Wezwał

mnie naczelnik i zapytał, czy prosiłem tego człowieka o takie wypowiedzi. Powiedziałem prawdę: nie. Odparł: „To jak pan wyjdzie, podziękuję”. W ciągu dwóch dni nałożono na mnie cztery nagany. Muszą to robić narastająco, żeby móc pozbawić widzeń i paczek. Akurat miałem okrągłe urodziny, na które z żoną „oszczędzaliśmy” limit widzeń i paczek. I wszystko mi zabrali.

*PRZYJECHAŁEM TAM W TAK ZŁYM STANIE, ŻE PRZYGOTOWYWAŁEM SIĘ NA ŚMIERĆ. A KIEDY CZEKASZ NA ŚMIERĆ, KIEDY NIC OD CIEBIE NIE ZALEŻY, TO MYŚLISZ ZUPEŁNIE O CZYM INNYM: O TYM, JAK ZOSTANIESZ ZAPAMIĘTANY.*

Powód zresztą może być dowolny: nie przywitałeś się z oficerem. Mogłem siedzieć tyłem do drzwi i go nie zauważyć, ale raport idzie – „nie przywitał się”. To prawda, nie przywitałem się, nie mam oczu z tyłu głowy. Ale jeśli będę się tłumaczył, dopiszą kolejny raport za pyskowanie.

### **Gdy mówił pan o warunkach w kolonii karnej, na przykład o kuchni, trochę to brzmiało, jakby to było sanatorium...**

Łukaszenka mówi, że to sanatorium, a ja przez pierwsze pół roku myślałem, że umrę. Przyjechałem tam w tak złym stanie, że przygotowywałem się na śmierć. A kiedy czekasz na śmierć, kiedy nic od ciebie nie zależy, to myślisz zupełnie o czym innym: o tym, jak zostaniesz zapamiętany.

Wielu ludzi, którzy ze mną siedzieli, po wyjściu pyta mnie: „Jak pan to przeżył?”. Odpowiadam: „Przeżyłem, bo było mi wstyd”. W pewnym momencie byłem najstarszy wiekiem i miałem największe doświadczenie polityczne. Obok mnie byli chłopcy, którzy mogliby być moimi synami lub wnukami – urodzeni w XXI wieku. Nie mogłem pozwolić, by zobaczyli, że się boją. Widzieli, że czuję się źle, ale widzieli już niemłodego faceta, który się trzyma. Myślałem o tym, jak wyglądam w ich oczach.

### **Chciał pan być dla nich wzorem?**

Tak. I dla wielu, jak się okazało, się nim stałem. Oni mi o tym powiedzieli, a ja mówiłem im wprost: „Trzymam się, bo wstyd mi przed wami. Nie wychodziłem na ulice, nie bito mnie pałką. Mam tu lepsze warunki niż wy, bo z powodu zdrowia nie zamykają mnie w karczerze (SZIZO), a was tak. Dlatego muszę być silny”. To kwestia szacunku do samego siebie i do ludzi obok. Choć kiedy widzieli, że upadam, to mnie podtrzymywali.

## Czy spotkał się pan z torturami w kolonii?

Mnie nie torturowano. Pół roku przed zwolnieniem jeden z oficerów powiedział mi zdanie, które zapamiętałem: „Pan jest u nas na pozycji «politycznego wora w zakonie»”. To oznaczało wysokiego rangą członka świata przestępczego. Byłem kimś takim.

Nie tylko przez biografię, ale głównie przez zdrowie. Bali się mnie dotknąć. Bali się, że rozsypię się na ich oczach. Rozumieli, ile siły kosztuje mnie samo stanie na nogach. Traktowali mnie z dystansem: „Dziadku, nie łączą nas z tobą żadne umowy. Jak każą rozstrzelać, to rozstrzelamy, ale póki co – żyj”. To było ich stanowisko, a ja starałem się zachowywać adekwatnie do tego, jak oni się zachowywali. Administracja nie chciała, by informacje o mnie wyciekały, dlatego moja żona nie udzielała wywiadów. Ale nie mogłem zabronić mówić tym, którzy wychodzili na wolność. I oni opowiadali.

## Jak wyglądał moment, w którym dowiedział się pan o tym, że wyjdzie na wolność?

Nie dowiedziałem się. Leżałem na oddziale szpitalnym przez półtora miesiąca. Administracja pewnie wiedziała, że nastąpi zwolnienie, i odizolowali mnie tam. Oni nie wiedzieli dokładnie, kiedy będą zwalniać. Oprócz tego mieli powód, bo zemdlałem w strefie przemysłowej trzy razy w październiku. Na początku listopada wezwało mnie kierownictwo i powiedzieli, że tak być nie może, więc czy chcę, czy nie chcę, to muszę iść na oddział szpitalny. Dali mi dwie godziny, żebym zebrał rzeczy, wziął prysznic i się ogolił. Zgodziłem się. Minęło półtora miesiąca. 24 lutego miała być operacja.

O piątej rano budzi mnie godzinę przed pobudką zastępca komendanta: „Ubierać się, idziemy”. Idziemy obok budynku karceru. Pyta: „Wie pan, dokąd was prowadzę?”. Odparłem: „Wiem, że nie tutaj, bo nikt nie pisał na mnie raportu o naruszeniu regulaminu. I wiem, że nie na rozstrzelanie, bo nie słyhać strzałów”. Potwierdził, że nie, więc powiedziałem, że się domyślam dokąd.

Zaprowadzili mnie do tzw. *etapki*, pokoju rewizji, gdzie więzień jest kontrolowany, gdy przyjeżdża albo przed wywiezieniem z kolonii, etapem. Mówiłem, że nie wiem, gdzie mnie wiozą, jeśli jadę sam, a jeśli jest wiele osób, to się domyślam. Przyszło jeszcze 20 innych osób z naszej kolonii. Zapytałem o moje rzeczy, w tym rękopisy. Powiedzieli, że je zebrali i są

już w autobusie. Mówiłem, że naczelnik kolonii obiecał mi, że oddadzą mi rękopisy. Strażnik powiedział, że nie ma żadnych problemów. I ich nie było, bo po prostu je gdzieś sobie zabrali. Bardzo bali się mojej hysterii.

Wszystkich posadzili do autobusu. Mnie ostatniego. Skuli mi ręce z przodu (innym z tyłu), nałożyli mi czapkę, jak wszystkim, i pojechaliliśmy do granicy, by przekazać nas Ukraińcom.

**W późniejszych wywiadach mówił pan, że tego rodzaju uwolnienia więźniów politycznych to „handel ludźmi”. Od początku pan tak o tym myślał?**

O niczym na początku nie myślałem. Nie ma sensu myśleć o tym, czego nie możesz zmienić. Musiałem myśleć o jutrze. Przez cztery dni w Czernihowie mówiono nam sprzeczne rzeczy: „jedźcie do Wilna”, „możecie albo zostać na Ukrainie, albo pojechać do Polski, albo na Litwę”, „musicie jechać na Litwę i podpisać teraz dokumenty”. W końcu, po konsultacjach między MSZ-ami, pozwolono nam wybrać między Warszawą a Wilnem.

Większość nie wiedziała, co robić. Ja miałem łatwiej. Mam dyplom doktora habilitowanego wydany przez Uniwersytet Jagielloński. Znam trochę język, mam kontakty w świecie akademickim i wśród dziennikarzy. Mam znajomych w polskim MSZ. Jak trzeba, to dobiję się i do Radosława Sikorskiego.

Wybrałem Polskę, bo tu mam szansę na pracę. Ale pojawiły się pytania: gdzie będę mieszkał? Z czego żył, skoro nie mogę pracować bez legalizacji? Wyrzucono mnie bez paszportu! Musiałem myśleć o tym, co jutro, a nie o tym, co było wczoraj. Inaczej po co w ogóle było wyjeżdżać?

*Rozmowę przeprowadził Piotr Pogorzelski.*